

Sprawa nieco żenująca

Zagadka podziemi poznańskiej katedry nadal nie rozwiązana



Fot.: Laskowski

Sprawa odkryć w podziemiach Katedry poznańskiej, prowadzonych niemal do 1954 roku, znalazła się znowu na forum publicznym. „Nowa Kultura” (nr 17) piórem Lecha Niekrasza powraca do zagadnienia, które w latach 1952–54 było żywo dyskutowane w poznańskim ośrodku naukowym. O co chodzi w tym sporze?

W czasie badań podziemi Katedry poznańskiej natrafiono w nawie głównej — w niedalekiej odległości od dzisiejszego chóru — na pusty grobowiec. Nie ulegało wątpliwości, że grobowiec w tym miejscu, wzniesiony według najlepszej znajomości budownictwa ówczesnego, z kamieni spojonych zaprawą wapienną — sięgał początków naszej państwowości i mógł przechowywać szczątki jedynie najwyższych dostojników państwa. Badania przeprowadzała placówka poznańska, założona w 1948 r. Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego w osobach pracowników naukowych: prof. dr. Z. Kępińskiego, mgr. K. Józefowiczówny z młodymi naukowcami: mgr. Knie i mgr. Pieczyńskim.

W czasie prac wykopaliskowych powstało pytanie, czy to był grobowiec? I na tym tle wyłoniły się dwie tezy. Prof. Kępiński i mgr. Józefowiczówna byli zdania, że jest to prawdopodobnie grobowiec Mieszka I. Prowadzący bezpośrednie prace wykopaliskowe, mgr Henryk Knie poszedł dalej i wysunął przypuszczenie, że prócz Mieszka I, grobowiec krył również szczątki Bolesława Chrobrego. Z uwagami swoimi mgr Knie podzielił się ze mną i na podstawie jego wywodów ogłosiłem w maju 1952 r. w „Głosie Wielkopolskim” artykuł, przedstawiający jego tezę (na artykuł ten powołuje się w „Nowej Kulturze” L. Niekrasz). Następnie w „Gazecie Poznańskiej” ukazał się artykuł Fleszerowej, podtrzymujący tezę prof. Kępińskiego o jednym grobowcu Mieszka I. Powstały więc dwa diametralnie różne stanowiska. W odpowiedzi na tezę młodych naukowców, ogłoszoną w „Głosie Wlkp.”, ukazał

się w „Przeglądzie Zachodnim” (nr 5/6 1952 r.) obszerny artykuł prof. Kępińskiego i mgr. Józefowiczówny pt. „Grobowiec Mieszka I i najstarsze budowle poznańskiego grodu”, podtrzymujący tezę o jednym grobowcu.

Sprawa przeszła do gabinetów naukowców. Zwrócili na nią uwagę takie autorytety naukowe, jak: prof. dr A. Gejsztor, prof. dr Tymieniecki, prof. dr J. Kostrzewski, prof. dr Szczaniecki i inni, którzy zainteresowali się tezą mgr. Knie i mgr. Z. Pieczyńskiego, uważając (jak np. prof. dr A. Gejsztor) „za bardziej przekonujące uwagi rekonstrukcyjne młodych naukowców”. „Zresztą — jak pisał L. Niekrasz — ukazał się później w czasopiśmie „Dawna Kultura” artykuł prof. Kępińskiego i mgr. Józefowiczówny, przypisujący jego autorom wyniki, do jakich doszli mgr Knie i Pieczyński”...

Tak czy owak — społeczeństwo poznańskie stoi nadal przed zagadką podziemi Katedry.

Prof. dr A. Gejsztor w „Studiach i Materiałach do Dziejów Wielkopolski i Pomorza” pisze:

„Odkrycia archeologiczne i architektoniczne w Katedrze poznańskiej były od początku ujawnienia ich rezultatów wielkim zdarzeniem naukowym. Żałować należy, że nie spowodowały dotąd, poza krótkim komunikatem odkrywców z dyskusyjną, jak się wydaje, niesłuszną interpretacją rekonstrukcyjną — ani publikacji materiałowej ani udokumentowanej polemiki z tezą prof. Kępińskiego i mgr. Józefowiczówny”. „Nieogłoszenie dokumentacji archeologicznej niepomniecznie utrudnia zdanie sobie sprawy z istotnych funkcji odkrytych tam zabytków.”

Młodzi naukowcy opracowali studium pt. „Grobowce pierwszych Piastów i Legenda o Bolesławie Chrobrym na tle pochówku i architektury we wczesnym średniowieczu”. Prof. Tymieniecki uznał tę pracę za kandydacką. Niestety, nie ukazała się ona w druku. L. Niekrasz w „Nowej Kulturze” przypisuje winę prof. Kępińskiemu. Praca mgr. Knie i mgr. Pieczyńskiego wycofana została z redakcji „Przeglądu Zachodniego”. Odmówił również wydania tej pracy oddział poznański Polskiego Towarzystwa Historycznego. Mgr Knie streszczenie tej pracy ogłosił w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk, gdzie spotkała się z pozytywną oceną prof. Kostrzewskiego i Szczanieckiego.

Wyjaśnienie zagadki podziemi Katedry poznańskiej, wydaje się, jest bardzo na czasie. W ogniu rzeczowej i naukowej dyskusji powinno nastąpić ogłoszenie wyników prac wykopaliskowych prowadzonych przez kilka lat w Katedrze na Ostrowie Tumskim i tu trzeba przyłączyć się do głosu Pawła Jasienicy, który w teście „Nowej Kultury” pisał, że „sprawa musi być wyjaśniona, a opinia publiczna — poinformowana o wyniku badań”.

I właśnie o to dopominamy się w imieniu społeczeństwa naszego miasta.

Henryk BARAŃSKI

WIELKOPOLSKI PARK NARODOWY

Fot. W. Stawicki



PRZED LUSTREM — tak nazwał swój obraz znany plastyk poznański, Franciszek Prabucki.

Tym razem mamy okazję stanąć „przed lustrem” twórczości Prabuckiego w Klubie MPiK przy ul. Kantaka. Obrazy Prabuckiego są ciekawe z uwagi na „wykoncowaną” deformację, na dojrzałą koncepcję artystyczną. Takie prace, jak „Kobieta w lustrze”, „Martwa natura” czy „Pajac” pamięta się długo po wyjściu z wystawy.

Szczere uznanie należy się Klubowi, że coraz częściej udostępnia swe ściany artystom-malarzom naszego miasta. (thn)

Fot.: F. Maćkowiak

POMARZYĆ WARTO

W JAKIEJ EPOCE ŻYJEMY?

PRZECIĘTNY człowiek na pytanie to odpowie bez wahania: „żyjemy w epoce atomowej, a więc w okresie, gdy człowiek opanował problem sztucznego wywoływania reakcji termojądrowych”. Nie dziwny się też tej odpowiedzi. Reakcje nuklearne oszałamiają każdego swą potęgą; służą do wywoływania eksplozji, które wiszą czarną chmurą nad umysłami mężów stanu, nad głowami biednych i bogatych, „złoty”, białych i czarnych — nawet tych, którzy mieszkają na przeciwnym biegunie od ognisk zapalnych, krańcu kuli ziemskiej. Tragedia atomistyki jest bowiem to, że już w swoim dzieciństwie, gdy przestała być tylko problemem fizyki teoretycznej, powołano ją do służby wojaskowej. Nie ukrywajmy, że właśnie militarystyka pchnęła ją do tak szybkiego rozwoju. Sprzeczność faktu, że nauka stworzyła środek niejako samobójczy, mogący unicestwić życie na Ziemi, położył się głębokim cieniem nad uczonymi specjalistami zagadnień reakcji nuklearnych, choć wielu z nich nie ustaje w wysiłkach, by ze swej wiedzy uczynić dobrodziejstwo ludzkości. A jednak — gdy zastanowimy się głębiej — nie atomistyka, jakby ją określić umownie — „eksplozyjna” — jest podstawowym wykładnikiem epoki, w której żyjemy.

Wielu proponuje, by dzisiejsze czasy nazwać epoką elektroniczno-atomową, i to chyba jest bardziej pełne pojęcie, oddające coś więcej, niż rewolucyjność zmian, które szykuje ludzkości nauka. Gotów jestem założyć się, że przytłaczająca większość ludzi nie zdaje sobie sprawy z tego, jak świat może wyglądać za ćwierć wieku — o ile politycy znajdą kompromisowe wyjście z dzisiejszych, zaognionych konfliktów i zapewnią erę trwałego pokoju.

Pewien wybitny polski uczonec o głośnym w świecie nazwisku, wygłosił w roku 1953 wykład, w którym oświadczył, że za 25–30 lat życie człowieka będzie tak odległe od dzisiejszego — jak dzisiejsze od epoki jaskiniowej. Gdy padały te słowa, ten i ów uśmiechał się ukradkiem, bo większość nie znała naj-

(Ciąg dalszy na str. 3)

SPOTKANIE Z RÓWIEŚNIKAMI

Buków rudy płomień — dzieciństwa podarte proporce gdzie moje dwadzieścia lat zmienione w gwarny dworzec.

Tu się schodzą rówieśni ze stu szumiących wojen — przejrzyści, blade, że widać w serca gnieździe rozpacz zmartwiałe słoje.

Witają, zrywają kaszki, do szkoły, do młodości chcą wracać — i rozsypują swe czaszki — białe kępy dmuchawca.

1958

Rys. St. Mrowiński

JÓZEF RATAJCZAK

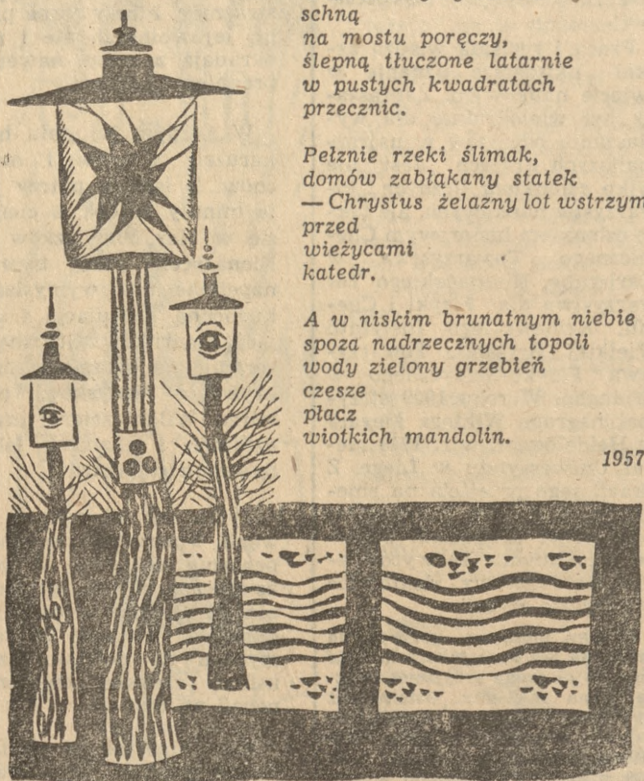
MOTYW nad WARTĄ

Gazowni dymy czarne schną na mostu poręczy, ślepną tłuczone latarnie w pustych kwadratach przecznic.

Pełnie rzeki ślimak, domów zabłąkany statek — Chrystus żelazny lot wstrzymał przed wieżycami katedr.

A w niskim brunatnym niebie spoza nadrzecznych topoli wody zielony grzebień czesze placz wiotkich mandolin.

1957



W JAKIEJ EPOCE ŻYJEMY?

(Dokończenie ze str. 1)

nowszych osiągnięć w dziedzinie elektroniki, które znał profesor. Odkrycia w tej dziedzinie mogą pchnąć ludzkość na zupełnie nieprzewidywane tory i wykazać, że polski uczonej nie snuł, pozbawionych podstaw, marzeń, lecz przewidywał narkowo rozwój świata.

W zasadzie najpotężniejsze źródło energii człowiek już opanował. Być może, istnieją jeszcze skuteczniejsze metody wyzwalania energii niż synteza jąder wodoru w jądra helu — lecz nie byłyby one nam dzisiaj potrzebne. Opanowanie tej znanej i stosowanej reakcji — do celów pokojowych, a więc przekształcanie jej nie w potworną eksplozję niszczycielską, lecz w energię użytkową — byłoby całkowicie wystarczające, zwłaszcza, że „surowca” do tej reakcji mamy pod dostatkiem.

W tej chwili uczeni w ZSRR, Anglii i USA intensywnie pracują nad tym kapitalnym problemem. Pewien uczonej amerykański zaproponował na przykład, by zbudować „elektrownię wodorową” w głębokim kanionie jakiegoś rzeki, który trzeba by szczelnie obudować stalą i betonem, tworząc ogromną „komorę” — i wewnątrz, co pewien czas, wywoływać nagle wybuchy termojądrowe. Uzyskane w ten sposób bardzo wielkie ciśnienie można by przetworzyć w energię elektryczną.

Istnieje jednak bliższy i bardziej możliwy do realizacji pomysł radzieckiego zespołu naukowców. Postawili oni koncepcję zbudowania „spalarni jąder wodoru” w wielkim zamkniętym tunelu, w którym specjalnie ukształtowane bardzo silne pole elektromagnetyczne utrzymałoby atomy wodoru w bezpiecznej odległości od ścian, co chroniłoby w czasie reakcji trwającej milionową część sekundy od stopienia całego tunelu (temperatura rzędu milionów stopni Celsjusza). Według tej koncepcji, buduje się dziś doświadczalne reaktory termojądrowe w Anglii i USA. Kiedy pierwszy reaktor zostanie uruchomiony — jeszcze nie wiadomo. Byłby on w każdym razie źródłem energii o trudno wyobrażalnej mocy. Podobno jedna elektrownia tego typu mogłaby dostarczyć energii dla całych USA — przy dzisiejszym zapotrzebowaniu przemysłu. Chwilowo największą trudnością jest jednak także to, że do „zapalenia” jąder wodoru trzeba prądu o wielkim napięciu i wielkiej mocy.

Nie to jest jednak przyszłość atomowej energetyki.

W gruncie rzeczy nawet koncepcja sterowanej reakcji termojądrowej tkwi korzeniami w dawnej epoce. Sprowadza ona bowiem reakcję termojądrową do jej postaci cieplnej i dopiero uzyskane ciepło proponuje przetworzyć na pracę (ruch mechaniczny) która produkowałaby prąd elektryczny.

Marzeniem uczonych atomowych jest znalezienie recepty na wytwarzanie napięcia elektrycznego bezpośrednio z energii promienistej (pierwotnych promieniotwórczych lub izotopów promieniotwórczych), z pominięciem pośrednictwa jakiegokolwiek maszyny. Dopiero takie rozwiązanie techniczne produkcji energii mogłoby wywołać wielki przewrót techniczny i skutecznie przeobrazić świat zgodnie z teząmi wykładu polskiego uczonego, o którym mówiliśmy na wstępie.

Właściwie prototyp „promieniotwórczego akumulatora” już istnieje, wytwarza on jednak prąd elektryczny o niewielkiej mocy i zbudowanie go przez połączenie szeregowo czy równoległe na skalę przemysłową — byłoby kosztowne, małoopłacalne i kłopotliwe, jako że urządzenie to zajmowałoby ogromne objętości, byłoby ciężkie itd. Tymczasem technika potrzebuje „promieniotwórczego akumulatora” o małych rozmiarach i dużej wydajności, który można

by wykorzystać jako napęd pojazdów mechanicznych, helikopterów, statków transportowych, maszyn fabrycznych itd. Chodzi o to, by w ogóle wyeliminować zasadę pary i spalin z naszej mechaniki, a wytwarzanie ruchu sprowadzić we wszystkich wypadkach do napędu elektrycznego.

Wyobraźcie sobie np. samochód elektryczny: nie potrzebowałby on ani skrzyni biegów, ani gaźnika, ani zbiornika na paliwo, ani dyferencjału. Zamiast akceleratora, sprzęgła, hamulca, drążka, biegowego — wystarczy tylko dźwignia (lub pedał) opornika, który równocześnie byłby hamulcem — oraz (na wszelki wypadek!) hamulec ręczny. Nic więcej! Wyobraźcie sobie, jak tania byłaby taka konstrukcja, jeśli „akumulator promieniotwórczy” byłby czymś dostępnym dla każdego — jak dziś np. radio.

A przecież, jeszcze z czasów swego dzieciństwa pamiętam, że w małym mieście powiatowym mój ojciec był bodaj dziesiątym obywatelem, który zdobył się na kosztowny wydatek — i zafundował sobie dziewięciolampową (!) super heterodynę, którą nastawiało się na odpowiednią falę wychodzącą z szuflady jednej z kilkunastu czy kilkadziesiąt



„PRZEKŁĘTA WYSPA”

Podwodny wybuch lawy utworzył nową wyspę u wybrzeży w. Fayal (Azory) i zasypał pobliskie wioski niszcząc domy i zbiory na polach. Na wiele tygodni musiano ewakuować mieszkańców. Wyspa znikła wprawdzie, ale nie na długo — wulkan znów się „odezwał” obrzucając lawą okolice. „Przeklęta wyspa” stanowi jedną z głównych atrakcji dla turystów.

Fot. CAF

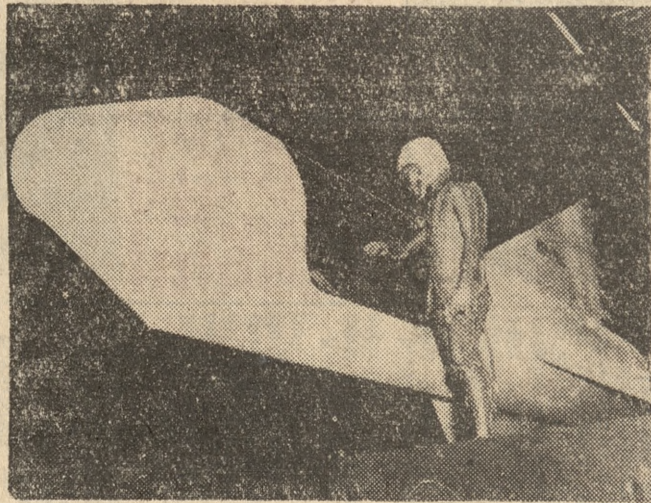
cewek. W plataninie drutów między anodą, akumulatorem i czymś jeszcze, orientował się tylko jeden elektrotechnik w mieście, który naprawiwszy cały ten diabelski instrument, po kolejnym, często następującym defekcie, oświadczał z masonską dumą wtajemniczonego: „A jednak graje!”. Grało, ale przypomnijmy sobie — jak! Radio było luksusem, zabawką, a nie przedmiotem powszechnego użytku.

To nie było tak dawno, jakieś trzydzieści lat temu. Nikomu wów czas się nie śniło o reakcjach atomowych. Nikt nie uważał za rzecz zwyczajną podróży lotniczych nad Atlantyk. O istnieniu możliwości przekazywania ruchomego obrazu na odległość nie wiedziano. Nie znano jeszcze kina dźwiękowego. Pralki elektryczne ktoś podobno miał, ale w Ameryce. Telefony nawet w dużych miastach zakreślało się korbką i kłębło telefonistkę, gdy źle łączyła lub zbyt późno się zgłosiła...

Technika przed 30 laty była dla nas, ludzi współczesnych śmiesznie prymitywna, lecz wydaje mi się, że mój syn będzie się z czasów swego ojca bardziej nabił — niż ojciec z czasów dziadka.

Wszystko jest bowiem niezmiernie burzliwym rozwoju najbardziej dziś tajemniczej wiedzy — elektroniki, która dla t. zw. „szarego człowieka” graniczy z czarnoksięstwem. Mózgi elektronowe są tym, od czego zawisła przyszłość ludzkości w każdym razie w najbliższym ćwierćwieczu a prawdopodobnie także i później. O tych sprawach spróbujemy pomówić innym razem.

Janusz LIKOWSKI



W takim stroju i takim wehikułach pokonywać będziemy przestrzenie międzyplanetarne.

Fot. CAF



Pełna wdzięku tancerka hinduska Munali ma zainteresowania wybitnie naukowe — zamierza ona nie mniej ni więcej tylko zrobić doktorat filozofii na jednym z uniwersytetów niemieckich.

Fot. CAF

Nowości z Kraju i ze Świata

BLYSKAWICZNE ZDJĘCIE RENTGENOWSKIE wykonuje aparat, skonstruowany przez P. Dyke oraz K. Trolona z Linfield College w USA (w ciągu jednej milionowej części sekundy). Nowe urządzenie może służyć między innymi do badania kości pilotów w czasie działania dużych przyspieszeń, tj. przy nagłych zmianach prędkości w nowoczesnych samolotach odrzutowych.

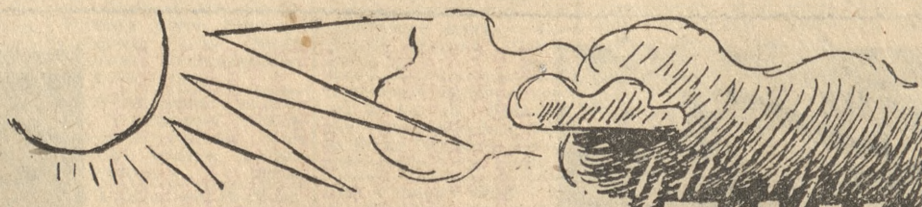
KOMORĘ KOSMICZNĄ naśladującą warunki panujące w przestrzeniach międzygwiazdowych skonstruowano w USA. W komorze tej różne materiały stosowane do konstrukcji rakiet oraz sztucznych satelitów poddaje się bombardowaniu przez drobniutkie cząstki pyłu, pędzące z prędkością kilkunasu kilometrów na sekundę. Takie cząstki występują bardzo licznie w przestrzeni kosmicznej, stanowiąc tzw. mikrometeority. Stwarzają one wielkie niebezpieczeństwo dla statków kosmicznych, ponieważ na skutek wielkiej energii wywołanej ich szybkością, zdolne są do przedziurawienia nawet dość grubych pancerzy metalowych. Najlepsze znane dotychczas materiały konstrukcyjne rozpadają się pod wpływem dłuższego bombardowania tego rodzaju. Jak można było przewidzieć, skutki bombardowania zależą od wielkości cząstek, ich prędkości oraz kąta, pod jakim padają na badany materiał.

PROJEKT PAROWOZU ATOMOWEGO powstał w ZSRR. Reaktor zaopatrzony w uran wzbogacony w izotop uranu 235 dostarczyłby mocy 5500 koni mechanicznych. Parowóz ten będzie mógł pracować 10 miesięcy bez zmiany ładunku uranu. Zaopatrzenie w wodę nastąpi każdorazowo po przebiegu tysiąca kilometrów.

W LENINGRADZIE znaleziono kilka utworów niesłusznie zapomnianego kompozytora, pianisty i pedagoga polskiego — Feliksa Ostrowskiego. Wybitny muzykolog radziecki, prof. Igor Belza, stwierdził, że dzieła Ostrowskiego wywarły znaczny wpływ na twórczość Chopina.

(at)

Juraj Halicki



Tym, którzy pragną deszczu oraz tym, którzy go nie chcą (np. zakochanym) chcemy służyć radą: jak uniknąć i jak wywołać deszcz. Czy to możliwe? Zobaczmy...

Arystoteles i inni

Arystoteles ze Stagiry, w dziełach wydanych w IV wieku (330) przed naszą erą, dowodził, że zjawisko deszczu wiąże się z krążeniem wody w przyrodzie.

Przez wiele lat nikt nie protestował. Ale także nikt nie zajmował się tym zagadnieniem.

Karawany na Saharze ginęły z pragnienia, wędrowcy na Karakum z radością witali kamienisty brzeg rzeki stanowiącej granicę pustyni. Wietnameczycy oddychali strumieniami pary powstającej wśród nieudolnej ulewy — a o przyczynach powstawania deszczu nikt nie myślał.

Do czasu. Wszystko ma swój kres. Tak swawolny, miły figlarz — deszczycy majowy, zapłakał któregoś dnia rzęsiłymi łzami.

Oto w dalekiej Azji, w mieście Aszchabad, zajął się deszczem znany radziecki fizyk profesor Fiedosiejew.

Niedawno ogłosił pracę, która wzbudziła ogromne zainteresowanie.

Co to za praca i jak doszło do jej powstania?

Dwie próby

Mieszkańcy Aszchabadu, spieni przez słońce zięjące za rem, na próżno wypatrują deszczu. Na niebie przewiewnie si, czasami jakaś mała chmurka, ale prędko znika na horyzoncie nie uронiwszy ani kropelki.

Toteż nie dziwnego, że na wieść o próbie wywołania sztucznego deszczu przez profesora Fiedosiejewa, zebrali się tłumy. Każdy chciał oglądać niespotykane zjawisko, każdy chciał zaznać rozkoszy kąpielii w deszczowych strugach.

Wszyscy wypatrywali na niebie samolotu profesora.

— Jest, pojawił się! — rozległy się wreszcie okrzyki.

— Uwaga, otwierać parasole! — zażartował ktoś.

Samolot zbliżał się tymczasem do niewielkiego obłoku. Za samolo-

JAK
to
deszczem
BYWA

tem — tuż przed chmurą — rozwinęła się długa biała nitka. Po chwili zgrubiła, by wreszcie stać się szeroką wstęgą o mlecznej barwie. Wkrótce rozprzestrzeniła się na całą chmurę. Wówczas wybiegły od niej w dół niebieskie smugi.

Spadł deszcz! Prawdziwy deszcz!

Sceptycy głośno parskali otrzásając się ze strumieni wody. Optymiści wołali:

— Niech żyje deszcz!

Druga próba uczonej przeprowadził z ziemi. Bowiem wywołanie deszczu z samolotu sporo kosztuje. Na pagórku, za miastem, uczonej ustawił mały silnik samolotowy. Śmigło rozpyliło w powietrzu tajemniczy biały proszek, który wywoływał deszcz!

— Podglądnijmy profesora przy pracy.

W laboratorium

Gdybyśmy poddali kroplę wody deszczowej z deszczu wytworzonego przez uczonego analizie, okazałoby się, że zawiera ona niewielką ilość chlorku wapnia. Skąd jednak uczonej wiedział o tym, że sól może wywołać deszcz?

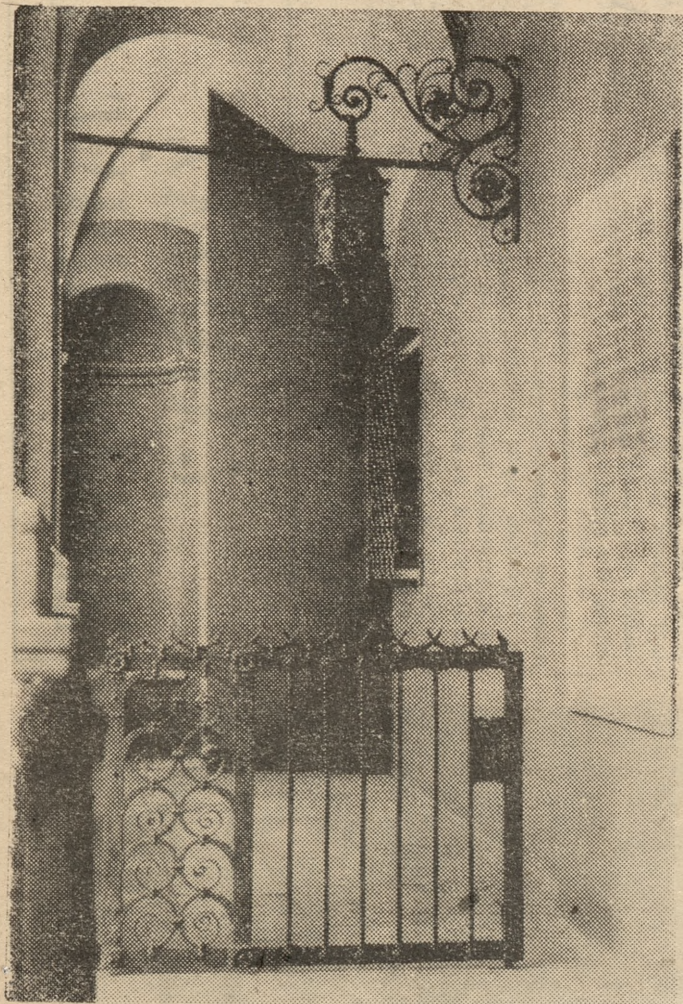
Pierwsze badania wykazały, że deszcz w naturze powstaje w następujący sposób: woda paruje, unosi się do góry, skrapla w postaci małych kropelek i tworzy chmurę, która częstuje nas deszczem lub znika na horyzoncie. Okazało się, że w chmurze istnieją różne siły, które wywołują deszcz lub powodują „rozplynięcie” się chmury. Pierwsze skrzypce gra tu temperatura. Gdy cząsteczki pary wodnej znajdują się w warstwie powietrza o dość wysokiej temperaturze — cząsteczki owe jeszcze bardziej rozdrabniają się, parują, odpychają. Są zbyt lekkie, aby spaść na ziemię. Gdy chmura dostanie się w strefę chłodów — kropelki gwałtownie kurczą się, przy czym jedna łączy się z drugą, a nie odpycha jej, jak to się działo w poprzednim wypadku. I w tym właśnie procesie pomaga chlorek wapnia, czyli — sól.

Coraz cięższe kropelki opadają coraz niżej, po drodze łączą się z innymi i w postaci wielkich, ciężkich kropli spadają na nasze głowy.

Metodę wywoływania sztucznego deszczu zastosowano już w praktyce. Bowiem deszcz, szczególnie w gorącym klimacie, jest bez ceny...

I choć zakochani będą trochę burzeli, sztuczny deszcz będzie padał!



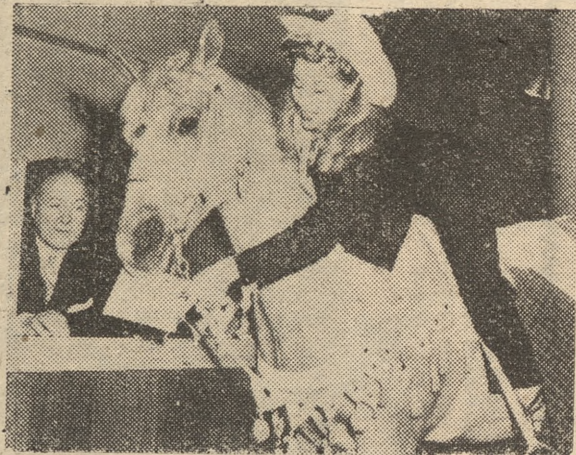


Fot. K. Przychodzki

Korzystamy z doświadczeń... epoki kamiennej

Lekarz amerykański pochodzenia murzyńskiego — dr. Norris Curtiss King po uzyskaniu listu polecającego od viceprezidenta USA Nixona — udał się do Afryki, by studiować medycynę prymitywnych plemion żyjących gdzieś jeszcze na stopniu rozwoju z pogranicza epoki kamiennej i żelaznej. Dr. King jest dyrektorem szpitala w Los Angeles i spodziewa się, po odcygnięciu „nauki u znachorów afrykańskich”, zdobyć cenne dla nauki wiadomości o używanych przez „czarowników” ziołach leczniczych. Lekarz amerykański ma zamiar zebrać sklasyfikowane przez siebie zioła do USA i tam podać gruntownym badaniom. Okazało się bowiem, że niektóre najnowsze środki np. uspokajające są stosowane już od wieków przez znachorów afrykańskich. Może się więc okazać, że w arsenale środków leczniczych w sercu Afryki znajdują się także i takie, które mogłyby skutecznie leczyć raka. To zagadnienie szczególnie interesuje dr. King'a, który chce stwierdzić, co prymitywne szczepy murzyńskie stosują przeciwko nowotworom tego rodzaju.

W Toronto (Kanada) również koń musi zameldować się w hotelu. Zwłaszcza gdy otrzyma nagrodę na miejscowej wystawie rolniczej... Fot. — G. L.



ZNACIE?

Znacie Poznań? No, to prosimy do udziału w naszym konkursie dla spostrzegawczych, zorganizowanym z okazji trwających obecnie Wielkopolskich Dni Ochrony Zabytków. Zdobyć nagrody w postaci ciekawej książki, wymaga nadesłania pod adresem „Nowego Świata” poprawnej odpowiedzi na pytanie „Co przedstawia fotografia i gdzie się ten obiekt mieści?”

Fotografie przedstawiające fragmenty znanych, zabytkowych lub nowych charakterystycznych budynków (albo ich wnętrza) zamieszczać będziemy co tydzień i co tydzień przyznawamy nagrody książkowe, rozlosowane pomiędzy uczestników konkursu.

A zatem: Znacie? No to odpowiedzcie! Nie znacie? Spytajcie lub poszukajcie sami. Warto przecież znać miasto w którym się mieszka.

Uwaga! Odpowiedzi należy nadsyłać wyłącznie na kartach pocztowych! Termin — 22 bm.

NO TO ODPOWIEDZCIE!

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

Za poprawne odpowiedzi nagrody przyznane drogą losowania otrzymują z Poznania: Ignacy Jakubowski, ul. Kochanowskiego 5 m.1, Antonina Mackiewicz, ul. Jackowskiego 53 m. 5, Janina Szulcewska, ul. Witkowska 3 oraz Halina Fischerowa z Ostrowa, Zdzisław Tubacki z Witkowa i Mieczysław Kozłowiec z Wrześni.

Zamiejscowym nagrody przesyłamy pocztą.

P	O	S	A	D	A		Z		N
O	S	T	R	A		P	L	A	M
P	A	R	O	L		L	E	V	A
	D	O	M		K	A	N	A	P
	A	P	A	R	A	T		L	A
L		T			T				A
	O	K	A		M	O	N	E	T
	K	A	R	M	E	L			W
A	D	R	E	S		K	I	P	E
T	I	A	R	A		A	T	E	N
A	S				Z	B	A	R	A

Prezentujemy Czytelnikom fotografię niejakiej pani Mallowan — z okazji 2239 przedstawienia jej sztuki kryminalnej w Londynie, co jest najważniejszym ze scenicznych rekordów Anglii. Nie znacie nazwiska tej pani? Z pewnością znacie: jako pisarkę i autorkę dramatyczną występuje ona pod pseudonimem Agaty Christie.



— Elżbietko pozwól mi się wreszcie pocałować, żebyśmy już mogli położyć się spać!

ALCARET HISTORIA ciekawostki

KARW to osada pod Czernejewem. Wszystkiego chyba tu spodziewać by się można, tylko nie tego, że ta nazwa pochodzi od... wołu (krowa — karwa).

KASZUBY — jeźżą także w powiecie konińskim. Prawdopodobnie osiedlono tu ludzi z Pomorza. „Szuba” — tak zwano kożuch, który był w powszechniejszym użyciu na Pomorzu.

KIKOWO — niedaleko Pniew. Mała ta i cicha wioska na pewno nie wie, że wywodzi się od rycerza, który machał mieczem w lewej ręce. Bo „kika” znaczy tyle co mańkut.

KOSZKWI — od Korzkwi czyli kielni. Osiedle pod Pleszewem.

KOŁO — Kazimierz Wielki wieś królewska o tej nazwie podniósł do godności miasta. W pobliżu też nad Wartą wystawił zamek, w którym w r. 1452 Kazimierz Jagiellończyk przyjmował poselstwo pruskiego Związku Jaszczurowego. Tu też przebywał Karol Gustaw. Ponoć pod tym zamkiem ciągnął się podziemny korytarz. Jak twierdzi Z. Pęcherski w swoim przewodniku „Konin—Słupca—Kolo” — szewcy kolscy przed kilkudziesięciu laty znaleźli tu beczkę z winem. To musiał być napój! W klasztorze kolskim odbywały się „generale sejmiki Wielkopolski” dla województw: poznańskiego, kolskiego, sieradzkiego, łęczyckiego i kujawskiego. We farze — nagrobek Jana z Grabowa Sulimczyka, syna Zawiszy Czarnego. Rycerz ten zginął pod Chojnicami w r. 1454.

We wspomnianym już kościele Bernardynów był grób gen. Franc. Ksawerego Dąbrowskiego. W r. 1794 prowadził on powstanie przeciwko Prusakom. Rozbił konwój pruski, odebrał jeńców i... mundury, w które przywdział swoich żołnierzy i dzięki nim zajął silnie broniony Konin, potem przyłączył się do gen. Henryka Dąbrowskiego.

J. P.



Starsi miłośnicy filmów zapewne pamiętają „cudowne dziecko ekranu” z r. 1920, małego Jackie Coogana, który grał obok Chaplina w głośnym filmie „Brzdąc”. Mały Jackie z miejsca podbił serca wielu milionów ludzi. Ale czas płynie szybko i...

... z małego brzdąca wyrósł młodzieniec. W dalszym ciągu próbował grać w filmie; jednak młodzieńczy Jackie zupełnie nie spodobał się publiczności i odnosił nader mierne sukcesy (na zdjęciu w filmie pt. „Million Dollars Legs”, obok znanej Betty Grable — z prawej strony). Coogan nie dał jednak za wygraną i oto w roku 1957...



... publiczność zobaczyła go znów w filmie „The Joker in Wild”. Popatrzcie na zdjęcie. Tak, ten łysy pan po lewej stronie — to niezapomniany Jackie z „Brzdąca”. W filmie tym gra drobną, dalszoplanową rolę. Jego kariera skończyła się bezpowrotnie 38 lat temu...

Fot.: „Sie und Er”



Poznański „Kaktus”, nie chcąc pozostawać w ognie aktualnych wydarzeń, prezentuje w swoim nowym numerze Wystawę Exlibrisów — na wzór otwartej niedawno wystawy w Poznaniu. Zainteresowani znajdą w nim (w „Kaktusie”) ciekawe, nigdzie dotąd nie-



reprodukowane dzieła, które są tworem wyobraźni L. Konopińskiego tudzież pędzla St. Mrowińskiego. Wymienione osoby należą do czołowych znawców zagadnienia w kraju i gdzie indziej. Na tym miejscu reprodukcji mamy dwie prace artystów. Ciąg dalszy znajdziecie w „Kaktusie”.

Sluchamy walcu gaźnika —

Najnowszy utwór młodego kompozytora A. Hopkinsa z Liverpoolu nosi tytuł „Koncert na wysłuchane auto z towarzyszeniem orkiestry”. Pierwsza część koncertu: „Allegro molto Strling Mosso” (St. Mosso jest znanym automobilistą angielskim); druga: „Walc gaźnika”. Kompozytor usiłował wprowadzić na estradę oryginalnego Renaulta z r. 1910, lecz sprzeciwiła się temu straż pożarna. Hopkins musiał zadowolić się taśmą magnetofonową.

Jak podaje szwajcarskie piśmo „Sie und Er” — zdania słuchaczy tego koncertu były bardzo podzielone. (b)

Szczekam w obcym języku...

Pani Liztlinghat z Londynu posiada psa, który nie szczeka, lecz miauczy. Opiékunka przyjemnego pieszka twierdzi, że miauczenie spowodowane zostało tym, iż psa wychowała oraz wykarmiła kotka.

Racjonalizacja na codzień

Kiedy myszy stały się plagą jej domu, pani Zandmann (Norimberga) wpadła na świetny pomysł. Porozkładała po kątach mieszkania mieszankę nasennych tabletek zmieszanych z cukrem, oczywiście jako przynętę. Łakome myszki pojadły smaczne kąski i zapadły w długotrwały sen. Rano pani Z. wyniosła je na śmietnik.

Studia z wabikiem

Szkoła kokieterii powsta-

ła ostatnio w Nowym Jorku. Wykłady traktują o do- brym ubieraniu się, wabi- niu mężczyzn i pobudza- niu ich do aktywności. O- czywiście, głównym pro- blemem jest zagadnienie fiirtu, który zdołałby spo- wodować zaręczyny, a po- tem ślub. Słuchaczkom, któ- re w przepiśowym okresie nie zdobędą ukochanego, zwraca się wyłożone na kurs pieniądze. (n)

Radio na dwóch kółkach

Uczni niemieccy skon- struowali radio, które moż-

na zainstalować przy rowe- rach i motocyklach. Funk- cjonuje ono przez 750 go- dzin, zastępuje jest w prąd przez baterię umieszczoną na kole pojazdu i posiada wielkość elektrycznej za- rówki.

Nie tylko wśród ludzi

W małym miasteczku in- dyjskim Aurangabad kozioł zamienił się w koze. Po- nadto zauważono, iż były kozioł wkrótce zostanie matką, która będzie dawać pół litra mleka dziennie. Na tym przykładzie jasno

widać, iż zmiana płci jest nie tylko „przywilejem” ludzi.

Na rozgrzewkę

W mieście Tottori (Japo- nia) dyrektor przedsiębior- stwa ubezpieczeń od poża- rów spalił dom swojej ko- chanki. Zeznając w sądzie oskarżony powiedział: „Sto sunki między nami ostat- nio bardzo się oziębiły”.

Przykład uczy...

W Amsterdamie odwoła- no odczyt prof. Leuwendij-

ka na temat sztuki prze- mawiania bez notatek. O- kazało się bowiem, iż pre- legent zostawił w domu rękopis odczytu (m)

Ostatnia rada

Urzędnik stanu cywilne- go w Romford (przedmie- ście Londynu) wywiesza na drzwiach urzędu codzien- nie kartkę treści następują- cej: „Poszliśmy na obiad. Macie więc dosyć czasu, aby swoją decyzję raz je- szcze gruntownie przemy- śleć”. (b)